

● Sumieniem narodu nazwano Was 14 lat temu, po wprowadzeniu stanu wojennego. Tę „nagrodę” od polskiego społeczeństwa otrzymali aktorzy za swoją niezwykłą postawę będącą wówczas czymś w rodzaju zrywu patriotycznego. Myślę o aktorskim bojkocie telewizji, medium najbardziej wtedy poddanym propagandzie. Co, Pani zdaniem, pozostało dzisiaj z tamtego „sumienia narodu”? Czyżby tylko „gest kabotyń”, jak pogardliwie określano to nie tak dawno.

– Nie demonizowałabym całej tej sprawy. To ówczesna sytuacja, ludzie, społeczeństwo wykreowało nas na owo „sumienie narodu”. Nie przywiązywałabym aż takiej wagi do tego. W czasie wojny najwięksi polscy aktorzy odmawiali grania, co było o wiele groźniejsze aniżeli nasz bojkot. Ten nasz bojkot w latach 80. dowiódł, że potrafiliśmy się zintegrować i w warunkach zagrożenia jesteśmy w stanie godnie stanąć na wysokości zadania. Nazywanie zaś dziś tego „gestem kabotyń” dowodzi tylko głupoty autora, tych słów. A co dziś pozostało? Od czasu do czasu kontakt z tym środowiskiem i to w bardzo szczególnym miejscu: na Krakowskim Przedmieściu w prokatedrze Wniebowzięcia NMP.

● No, właśnie. Często widuję Panią na Mszy św. w tym karmelickim kościele u księdza Wiesława Niewęglowskiego, naszego duszpasterza środowisk twórczych. Widziałam jak przystępowała dzisiaj Pani do Komunii św. Proszę powiedzieć, czym są dla Pani te wizyty w kościele?

– Och, to ma bardzo szerokie znaczenie. Spośród wielu powodów, dla których przychodzę właśnie do tego kościoła, jest i ten, że właśnie tutaj mam poczucie przynależności do mojego środowiska. Kiedy widzę dookoła siebie te twarze mojej rodziny aktorskiej, to moja obecność w tym miejscu staje się dla mnie czymś więcej aniżeli tylko przyjsciem do kościoła. Jest też inny powód mojego przychodzenia do kościoła karmelitów: lubię, gdy mówi ksiądz

Wiesław. I choć nas czasem skarci, to gdy poleca nam, byśmy odmawiali konkretną modlitwę o tej samej porze dnia – mnie się to podoba. Przypomina mi to mój dom rodzinny. Każdy z nas bowiem przez całe życie nosi w sobie dziecko, bez względu na swój wiek metrykalny. I jeśli słyszę ciepłym, serdecznym głosem od ołtarza, że jest takie zadanie, to ja je przyjmuję. I to nie tylko dlatego, że mam taką potrzebę metafizyczną, ale także dla

Wróciłam do źródeł

O życiu, sztuce i stanie wojennym z Zofią KUCÓWNĄ rozmawia Temida Stankiewicz-Podhorecka

dyscypliny wewnętrznej. By udowodnić sobie samej, że stać mnie na pewną lojalność wobec zobowiązania, któreśmy wspólnie podjęli. A ponadto lubię tradycje i gdzie tylko mogę, tam ją kultuwuję. Dlatego też fakt, że w określonym momencie historycznym związaliśmy się z księdzem Wiesławem – mnie osobiście obliuguje do dnia dzisiejszego. Uważam, że powinniśmy przez pamięć dla tamtego czasu tę wspólnotę podtrzymywać. Spotykać się tu i obcować ze sobą przynajmniej przez tę jedną godzinę w tygodniu. Lubię ten kościół, jest to jedyne miejsce dziś w Warszawie, gdzie właśnie na ten ważny w dziejach naszego środowiska temat mam asocjacje. I powiem szczerze, iż nie jest tak, że ja przez całe swoje życie byłam w idealnej zgodzie z Kościołem, z Bogiem.

● Wyznawany dziś przez Panią system wartości zawdzięcza Pani swemu domowi rodzinnemu?

– Nie tylko. Udział w tym miała także szkoła i harcerstwo, to sprzed 1948 r., o które zdążyłam jeszcze zaczepić. A potem także pojedynczy ludzie, owe fantastyczne uniwersytety, które ciągle miałam szczęście spotykać.

● Tutaj, za ścianą swojego mieszkania, jeszcze do nie tak dawna miała Pani takie-

go właśnie interesującego sąsiada, słynnego Kisiela. Czy to sąsiedztwo w jakiś sposób kształtowało Pani postawę wobec rzeczywistości?

– Nie, ale niewątpliwie satysfakcjonowało mnie sąsiedztwo ze Stefanem Kisielewskim. Zawsze można było pogadać albo się pokłócić.

● Z powodu?

– Na przykład bojkotu aktorów. Kisielewski – o czym mało kto wie – twierdził, że to są wyglupy. Mówił, że kul-

scenie przekładam je na emocje, tutaj – na słowa.

● Od ośmiu lat uczy Pani aktorstwa w szkole teatralnej. Jaka jest dziś młodzież aktorska? Czy równie pragmatyczna, bezideowa i apatryotyczna, jak w innych zawodach w większości?

– Powiedziałabym, że w tych sprawach jest indyferentna. Wielu z tych młodych ludzi, których uczę, nie poszło do głosowania. Ale nie denerwujemy się. Oni znajdują swoje drogi.

● A jaka jest dziś młodzież reżyserska?

– Nie chcę na ten temat mówić.

● Wybitna aktorka (że wymienię tu tylko niezapomnianą rolę Fedry Racine’a, czy też rolę żony w telewizyjnych „Opowieściach mojej żony”), utalentowana plastyczka, znakomity pedagog, „pani na Skolimowie” (niezastąpiona opiekunka domu dla starych aktorów w Skolimowie), wreszcie świetna autorka książek autobiograficznych i bieżących felietonów w prasie. Jak widać, otrzymała Pani od losu rozliczne talenty. Ale przychodzi potem taki czas, że trzeba się z nich rozliczyć. I taki czas nadszedł. Obchodzi Pani czterdziestolecie swojej pracy artystycznej. Ta okrągła data skłania chyba do zrobienia swoistego rachunku sumienia ze swego życia nie tylko zawodowego, ale i prywatnego.

– Ja już wcześniej coś takiego zrobiłam. Dwukrotnie. I to nie z powodu okrągłej jubileuszowej daty. Bo do takiego podsumowania życia skłania nas zupełnie coś innego, np. sytuacja losowa, kiedy znajdujemy się nagle na tzw. zakręcie życia.

● Czy to Panią zmieniło?

– Bardzo.

● Także jeśli chodzi o stosunek do podstawowych wartości?

– Nie. Te wartości, które decydują o tym, jacy jesteśmy – zostały zakodowane kiedyś, dawno, przez dom, szkołę, ludzi, których spotykałam, z którymi się przyjaźniłam. To jest rzecz trwała. Tym się po prostu nasiąka. To się koduje, krystalizuje i zaczyna nas to potem już w sposób obowiązujący określać. Nie – to się nie zmieniło. Natomiast nabrałam dystansu do siebie, do otoczenia, a także złapałam większy dystans do siebie w zawodzie. W młodości, gdy rozpoczynałam pracę, moje ambicje zawodowe nie były aż takie ogromne. Nie wyobrażałam sobie, że mogę zdobyć tzw. pozycję. Bardzo skromnie myślałam o sobie w zawodzie aktorskim. Tymczasem rzeczywistość przerosła moje oczekiwania. I wtedy straciłam do siebie dystans. Bardzo się angażowałam w pracę, moje ambicje rosły i rosły. I dopiero w momencie, gdy przyszedł ten piorun w postaci choroby i trzasnął we mnie powodując wycofanie się z zawodu na parę miesięcy – nastąpiło u mnie przewartościowanie pewnych spraw.

● A bunt?

– Nie ma we mnie żadnego buntu. Jest pogodzenie. Z ogromną wdzięcznością i radością przyjmuję zadania aktorskie, które mi się proponuje. Dawniej nie podejrzewałabym siebie o coś takiego. Zawsze mi się wydawało, że mi się to należy. Teraz uważam, że nic mi się nie należy. A wracając do pytania: to jed-

nak praca. Realizowanie się w pracy było najważniejsze w moim życiu.

● Kiedyśmy niedawno rozmawiały, powiedziała mi Pani, że wypełniła swoją misję daną jej przez Boga czy jak kto woli – przez los.

– Bo ja już nic więcej nie zrobię. To, co mogłam zrobić – zrobiłam. Już ten swój pułap osiągnęłam. Teraz mogę już zacząć rezygnować z wielu rzeczy, bo mam już krótszy oddech, bo już nie mogę wejść na piąte piętro, bo czuję, że siły mnie opuszczają. Wkrótce nie podołam już prowadzić Skolimowa, grać w teatrze, uczyć młodzieży. Czuję wyraźnie, że wszystko to zaczyna już mnie męczyć.

● Trochę za wcześnie. Pani koleżanki aktorki, starsze od Pani o całe pokolenie, przekroczyły 80 lat, grają w spektaklach. I to nawet bez zadyszki. Mało tego, niektóre twierdzą, że wszystko jeszcze przed nimi.

– Nie lubię takiego mówienia i uważam to za głęboko niemoralne wobec otoczenia młodszego i słabszego. Może moja biologia wcześniej „wysiada”? Ja już swoje zrobiłam. Ja już byłam. A teraz jestem zadowolona, że jeszcze od czasu do czasu coś zagram. Taka jest moja filozofia wypracowana przez życie: cieszyć się tym, co niesie życie.

● Proszę przyjąć najlepsze życzenia od całej naszej redakcji: zdrowia, wielu wspaniałych ról i znakomych książek. Dziękuję za rozmowę.

